MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

STYCZEŃ 2008 Nr 01 (39)

KRAKÓW

ISSN 1733-0459
Indeks 388726

Cena 5 zł (w tym 0% VAT)

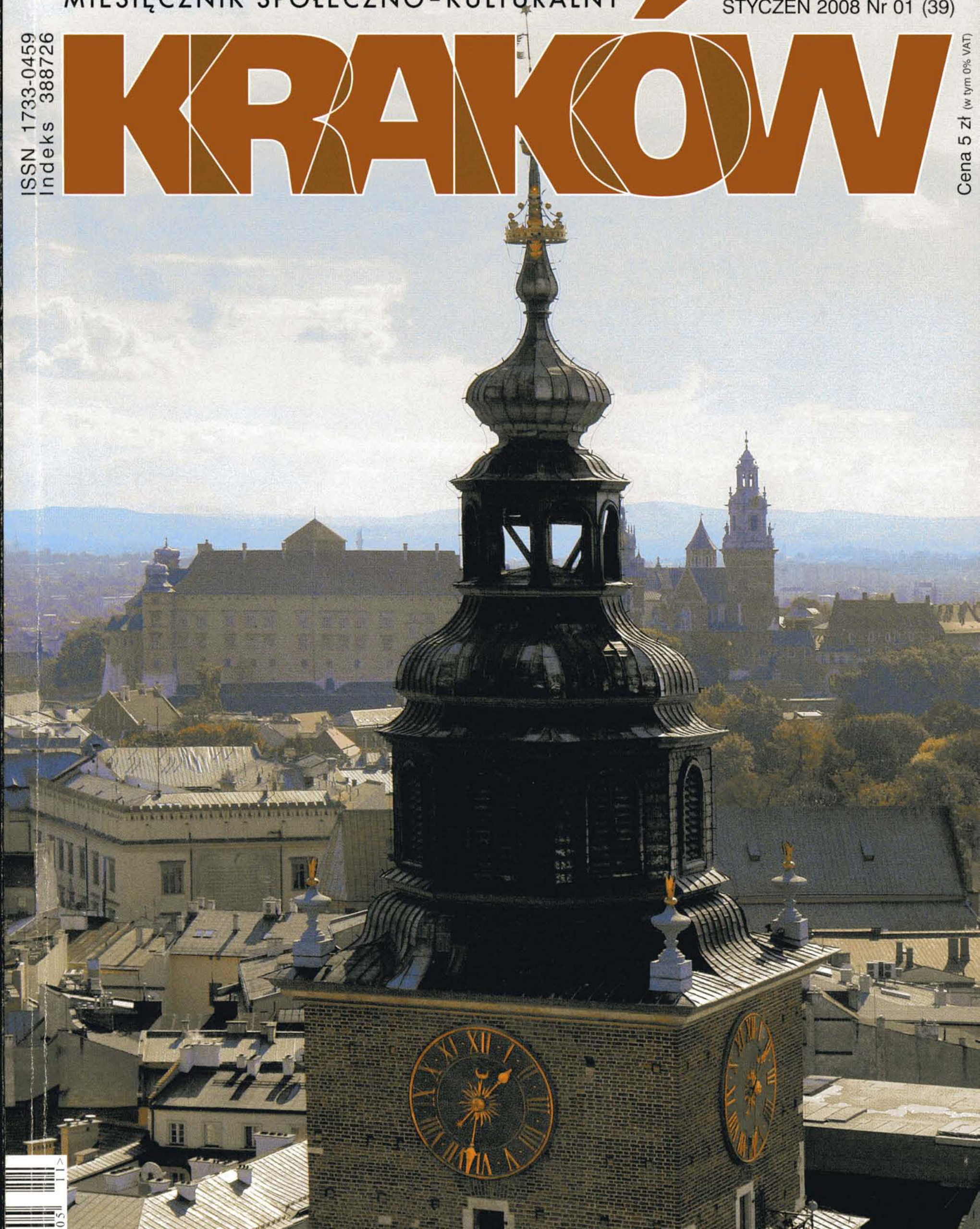

Jerzy Piekarczyk

Okno na świat

„Po *Festiwalu Kraków 2000* nie pozostanie w mieście żadna nowa inwestycja" – mówił wiceprezydent miasta Tomasz Szczypiński w roku poprzedzającym wielkie święto, jakim dla Krakowa było przyznanie tytułu Europejskiego Miasta Kultury. Były to słowa, które sprawdziły się w stu procentach. Święto się skończyło, powróciła siermiężna rzeczywistość.

Deklarowane przez rząd wsparcie finansowe *Festiwalu Kraków 2000* miało stworzyć szanse realizacji przedsięwzięcia, o którym mówiono w Krakowie od czterdziestu lat bez mała niczym o Ziemi Obiecanej. 12 stycznia 1997 roku można było przeczytać w gazetach oświadczenie wojewody krakowskiego Jacka Majchrowskiego, że nowy gmach teatralno-koncertowy będzie w znacznej części otwarty 1 stycznia 2000 roku. Budynek miał rozwiązać ostatecznie problemy lokalowe zarówno filharmonii jak opery i operetki, którym przypadły w udziale dwie sale widowiskowe (największa na 1000 miejsc) oraz dwie koncertowe; większa, z widownią na ok. 2000 miejsc, miała być przeznaczona również na cele konferencyjne. Ktoś, kto znał historię projektowania kolejnych wersji teatru muzycznego, mógł tylko pomyśleć: pożyjemy, zobaczymy.

Z końcem lat 80. równie entuzjastycznie wypowiadano się o nagrodzonym projekcie prof. Witolda Korskiego. Zaproponował on gmach przy rondzie Grunwaldzkim bardziej na miarę wyobrażeń o tym, czym powinien być Kraków, niż na miarę rzeczywistych jego potrzeb i możliwości. Z trzech sal największa, operowa miała 2000 miejsc (prawie tyle samo co wiedeńska Staatsoper czy paryska Opera Garnier), a dwie pozostałe na 600–700, czyli miały być niewiele mniejsze od widowni opery budującej się teraz przy Lubicz. Dyskusje na temat, czy to jest za dużo, czy w sam raz zakończyły się w momencie, gdy Kraków nie dostał pieniędzy. Na niewiele się zdała obecność Krzysztofa Pendereckiego w powstałej Fundacji Budowy Opery, która miała gromadzić środki wspomagające epokowe przedsięwzięcie. Brak perspektyw ostudził zapał i wszystko rozpłynęło się jak pieniądze zbierane przez fundację, na konto której od kilku lat 5 procent ze swoich honorariów odprowadzali śpiewacy wyjeżdżający z krakowską operą za granicę.

Pomysł ogłoszenia w roku festiwalowym międzynarodowego konkursu architektonicznego na centrum kongresowo-koncertowe też nie wypalił, chociaż liczono, że jeśli zwycięzcą zostanie architekt ze znanym nazwiskiem, ułatwi to gromadzenie pieniędzy na realizację. Zamiast wmurowanego kamienia węgielnego pod budowę centrum – jak sobie marzył prezydent Andrzej Gołaś – pozostało po *Festiwalu Kraków 2000* biuro festiwalowe i morze słów, jakie napisano i wypowiedziano na temat „stolicy kultury europejskiej", której dla kulturotwórczej ofensywy zabrakło po prostu armat. Nikogo jednak nie trzeba było przekonywać, że jeśli Kraków ma być miastem kultury, w dodatku z ambicjami kongresowymi, nie obejdzie się bez wyłożenia pieniędzy na niezbędne inwestycje. Bez dużej, wielofunkcyjnej sali widowiskowej nie ma mowy o sprowadzaniu do Krakowa liczących się w świecie zespołów i solistów, dzięki którym również publiczności daje się szansę wyjrzenia na zewnątrz z „kulturalnego grajdoła". Tak mawiają ci, którym krakowska niemożność ciąży niczym dożywotni wyrok. Poza tym widownia powyżej tysiąca miejsc obniża radykalnie ceny biletów, co nie jest bez znaczenia z punktu widzenia przeciętnego widza, który darmowych zaproszeń nie dostaje.

Kamienia węgielnego zatem nie wmurowano, ale w studium przestrzennym, przy rondzie Grunwaldzkim miejsce planowanego ▶

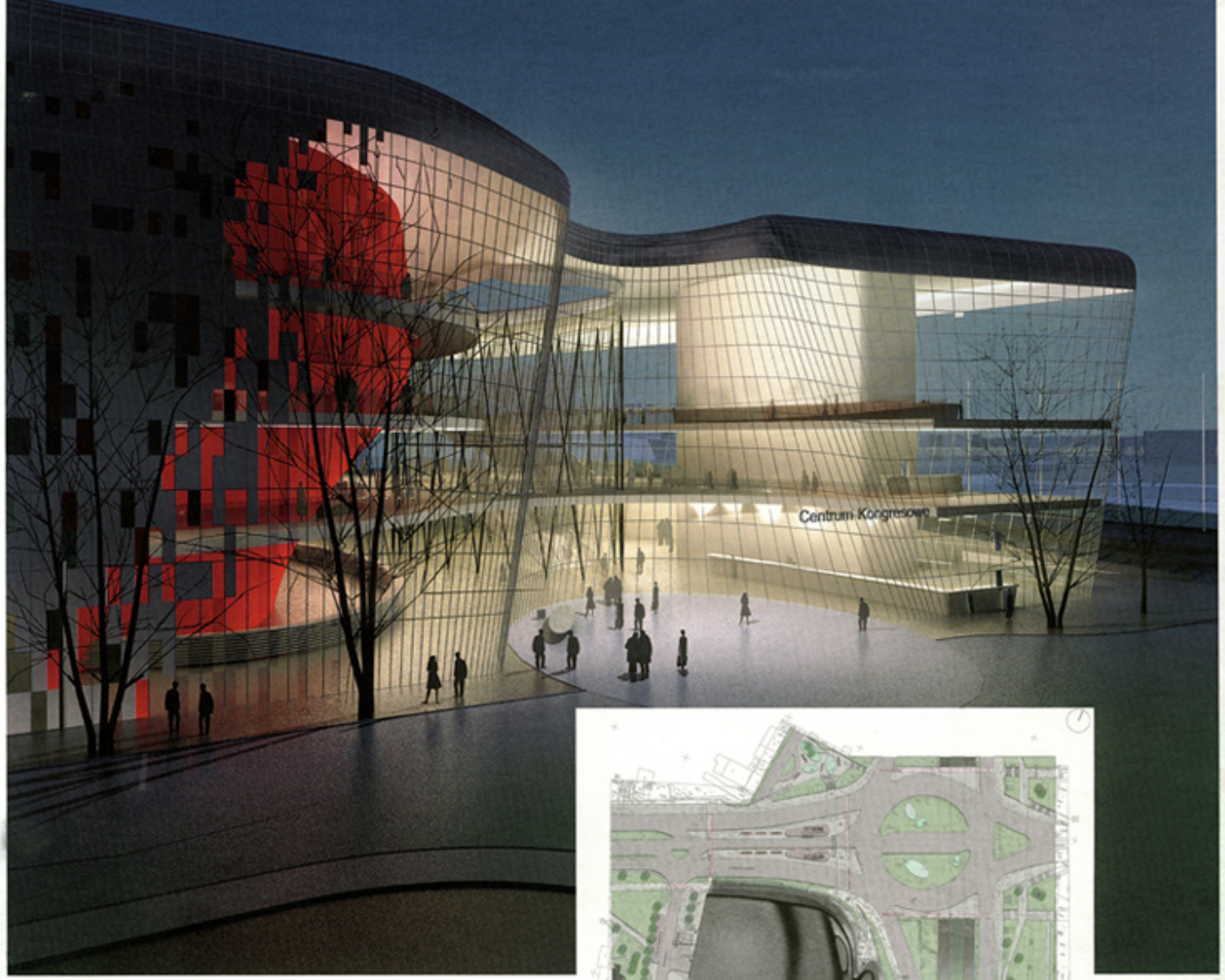

od lat teatru muzycznego zajęło teraz centrum kongresowe z salą na 1500 miejsc. Kto ma je wybudować i za jakie pieniądze, pozostawało kwestią otwartą. Na prywatnych inwestorów, chętnych do utopienia własnych pieniędzy w budowę, której opłacalności nie udokumentowano, nie można było liczyć. Przyszłość przypominała wróżenie z fusów.

W następnych latach wszystko stało się jasne: o fundamentalnej dla kulturalnego Krakowa inwestycji bez sojuszu prywatnego kapitału i publicznych pieniędzy wciąż będzie się mówić w czasie przyszłym. Prywatni inwestorzy, niekoniecznie wrażliwi na muzykę, umieli dobrze kalkulować i sporządzać biznesplany, z których zazwyczaj wynikało, że bez programu komercyjnego nikt w ten interes nie wpakuje złamanego grosza. Przestało się mówić o operze, filharmonii, zaczęło o międzynarodowych kongresach, targach, wystawach, koncertach, multikinach, butikach, w ogóle o tym, że im więcej, tym lepiej.

Skoro komercja właziła do naszych domów drzwiami i oknami, dlaczego kultura miała nie stracić cnoty? Kiedy pojawiła się firma Echo Investment z Kielc, w magistracie rozległo się westchnienie ulgi, bo z wstępnych uzgodnień wynikało, że budżet miasta nie pomniejszy się ani o złotówkę, gdyż całość kosztów poniesie inwestor. Ale inwestor miał swoje racje nie do końca zgodne z interesem miasta, które chciało mieć centrum bardziej związane z kulturą niż z handlem. Gmina miała wnieść w aporcie tereny między ulicami Monte Cassino, Konopnickiej, Wierzbową i Bułhaka. Teren, na którym zatrzymywały się cyrki i wesołe miasteczka, już wówczas wart był majątek. Dlatego miał rację Piotr Gromniak z zarządu Echo Investment mówiąc: „Nie stracimy na tej inwestycji". Oczyma wyobraźni widział już salę kongresowo-koncertową na 2500 miejsc, osiem sal multikina, hotel i galerię handlową jako ofertę zastępczą, gdyby publiczności znudził się koncert.

Budowa miała ruszyć jesienią 2003 roku, nie ruszyła do dziś. Zazwyczaj mówiono: najważniejsze to zacząć, później jakoś to będzie. W ten sposób długo, ale skutecznie budowano centrum kultury w Kielcach i operę w Bydgoszczy. Akurat w tym przypadku dobrze się stało, że przygoda z kieleckim inwestorem zakończyła się fiaskiem. Można bowiem było przypuszczać, że Echo Investment i gmina Kraków mają różne oczekiwania, a mówiąc „galeria" nie myślą o tym samym.

Dziesięć lat upłynęło od 1997 roku, kiedy Jacek Majchrowski, już nie wojewoda, ale prezydent Krakowa zadecydował o międzynarodowym konkursie na koncepcję urbanistyczno-architektoniczną centrum kongresowego przy rondzie Grunwaldzkim. Po kilku miesiącach ogłoszono, że pierwszą nagrodę otrzymało Biuro Ingarden & Ewý Architekci, które miało się zająć projektowaniem obiektu.

Dla Krzysztofa Ingardena było to czwarte podejście do tematu. Pierwszą koncepcję opracował jeszcze na zlecenie Echo Investment, miał jednak świadomość, że inwestor nie ma jasnego poglądu, jakim celom służyć ma główna sala. Następną próbę podjął na własny rachunek zwracając się do dyrekcji opery, Muzeum Narodowego, filharmonii, organizatorów Bienale Grafiki, aby poznać ich potrzeby. Program użytkowy spełniał oczekiwania tych

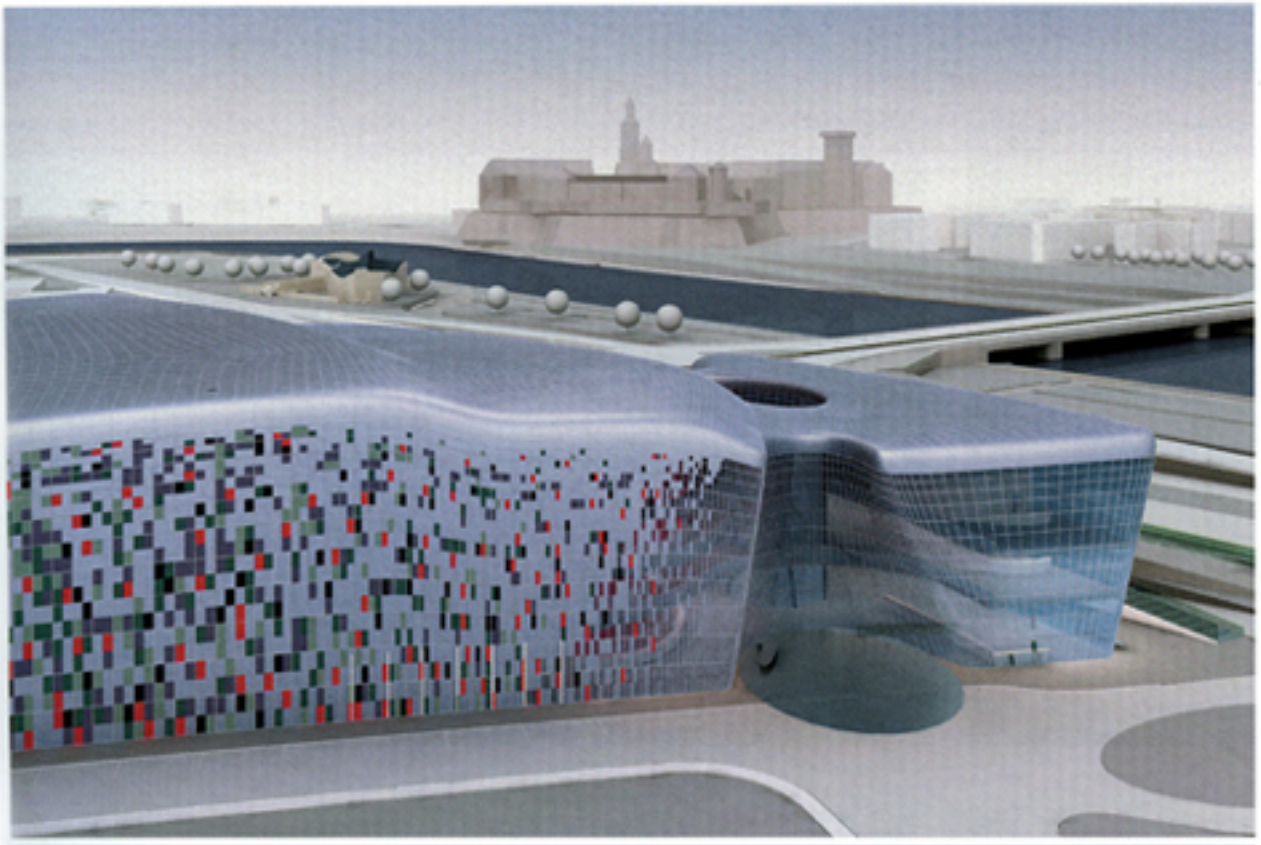

Frontem do Wisły i Starego Miasta

Projektowane centrum kongresowe stworzy nowy architektoniczny punkt odniesienia dla fragmentu miasta w rejonie bulwarów wiślanych, a jednocześnie samo podporządkuje się prestiżowemu historycznemu i współczesnemu kontekstowi – począwszy od wzgórza Wawelu, przez panoramę starego Krakowa, Kazimierza i Podgórza. Układ funkcjonalny i kompozycyjny obiektu całkowicie wykorzystuje naturalne walory widokowe miejsca do stworzenia przestrzeni publicznych otwartych na widoki w kierunku głównych akcentów panoramy Starego Miasta.

Ukształtowanie bryły budynku pozwala uczestnikom kongresów i koncertów widzieć miasto z przeszklonego foyer i jednocześnie być doskonale widzianym. Foyer będzie bowiem widoczne z tarasu wawelskiego wraz z „piątą elewacją" budynku. W widoku tym bryła widoczna będzie wraz z budynkiem Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha", z którym będzie harmonijnie skomponowana. Podstawowe materiały elewacyjne: szkło i blacha tytanowo-cynkowa uzupełnione są płytami ceramicznymi o indywidualnym projekcie i płytami kamiennymi: granitem, wapieniem i piaskowcem, których dobór nawiązuje do typowych materiałów tworzących historię architektury wzgórza wawelskiego. Kompozycja tych różnych materiałów wraz z przeszkleniami tworzy mozaikę na elewacjach budynku i decyduje o jej wyrazie.

Krzysztof Ingarden

Twórcy projektu Centrum Kongresowego:
Ingarden & Ewý Architekci (główny projektant),
Arata Isozaki & Associates (konsultant projektu, Japonia),
ARUP (konsultant ds. akustyki i scenotechniki, Anglia),
Project Service, Kraków (konstrukcja).
Ważniejsze realizacje Biura Ingarden & Ewý:
Pawilon „Wyspiański 2000",
Audytorium Maximum UJ,
Kampus PAT.
Bieżące projekty Biura:
Osiedle mieszkaniowe, ulice Masarska-Rzeźnicza,
Małopolski Ogród Sztuki przy Rajskiej,
Galeria Europa-Daleki Wschód k. Centrum „Manggha",
Ogród Doświadczeń w Parku Lotników w Czyżynach.

instytucji. Autorzy przekazali projekt urzędowi miasta, ale widać nie był to jeszcze właściwy czas, magistrat nie miał pieniędzy, szukał inwestorów. Potrzebny zagraniczny inwestor? W Biurze Ingarden & Ewý powstała kolejna koncepcja centrum z udziałem inwestora francuskiego. Wszystkie propozycje kończyły się na deklaracjach, z których nic konkretnego nie wynikało. A potem nastąpił przełom – ogłoszono zapowiadany od lat konkurs...

– Kiedy dowiedzieliśmy się o konkursie, udział w nim naszego biura był oczywistością. Postanowiliśmy spróbować jeszcze raz – mówi Krzysztof Ingarden. Dobiegał końca okres składania zgłoszeń, gdy otrzymał z biura Araty Isozakiego propozycję współpracy przy projektowaniu. Kiedyś Ingarden współpracował z tym znanym w świecie japońskim architektem, gdy ten projektował w Krakowie Centrum „Manggha". Tamtą współpracę Ingarden uważa za

Arata Isozaki

Krzysztof Ingarden

modelową. Teraz biuro Isozakiego miało wystąpić w roli konsultanta służąc sporym doświadczeniem w projektowaniu obiektów tego typu. W tym konkretnym przedsięwzięciu, którego program użytkowy określały warunki konkursu, mieli pomóc w doborze odpowiedniej typologii dla trzech sal, jakimi powinno dysponować centrum o powierzchni ok. 18 000 m kw.:

– konferencyjnej i koncertowej na 1800 miejsc, w wersji największej mogącej pomieścić 2100 osób;

– teatralnej na 600 miejsc, z zapleczem technicznym sceny;

– wielofunkcyjnej na 300 miejsc, z płaską podłogą, której powierzchnia mogła być aranżowana zarówno na potrzeby teatralne jak i konferencyjne.

Uzupełnienie stanowił zespół sal konferencyjnych (ok. 500 m kw.) z możliwością powiększenia tej powierzchni do 1000 m kw. na cele wystawowe.

Prace nad projektem konkursowym trwały cztery miesiące, ale to dopiero początek trudnej drogi prowadzącej do realizacji ambitnego wyzwania. – To bardzo ważne dzieło nie tylko dla Krakowa, ale również dla naszego biura – mówi Krzysztof Ingarden nie ukrywając, że już wcześniej, przymierzając się do koncepcji centrum myślał o Centrum Kulturalno-Kongresowym w Lucernie, którego czystość formy i kompozycji chciałby przenieść do swego projektu.

Jerzy Piekarczyk